

Władimir A. Djakow

Edward Dembowski i rewolucyjne spiski na początku lat czterdziestych XIX wieku

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 64/2, 261-283

1973

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

II. M A T E R I A Ł Y I N O T A T K I

Pamiętnik Literacki LXIV, 1973, z. 2

WŁADIMIR A. DJAKOW (Moskwa)

EDWARD DEMBOWSKI I REWOLUCYJNE SPISKI NA POCZĄTKU LAT CZTERDZIESTYCH XIX WIEKU

Edwardowi Dembowskiemu poświęcono wiele studiów, jednakże interesował on autorów przede wszystkim jako filozof i pisarz¹. Działalność rewolucyjna Dembowskiego, tak istotna dla zrekonstruowania prawdziwego oblicza tego wspaniałego człowieka i zrozumienia kolosalnej roli, jaką odegrał w życiu społecznym — dotąd nie została zbadana w sposób wystarczający, zwłaszcza jeżeli chodzi o etap poprzedzający krakowskie powstanie 1846 roku². Ten stan rzeczy wynikał z nader skąpej do niedawna bazy źródłowej³.

Autorowi niniejszej publikacji udało się odnaleźć oryginały akt śledztwa w sprawie warszawskiej organizacji Stowarzyszenia Ludu Polskiego (*vel* Związku Narodu Polskiego), powstałej wkrótce po rozgromieniu przez władze carskie Świętokrzyżców, a istniejącej do lipca 1843. Akta te obejmują cztery okazałe woluminy, liczące ogółem kilka tysięcy gęsto zapełnionych stron⁴. Znalazły się tu własnoręcznie pisane zezna-

¹ Zob. m. in. И. С. Нарский, *Мировоззрение Э. Дембовского. Из истории польской философии XX в.* Москва 1954. — L. Przemski, *Edward Dembowski*. Warszawa 1953. — J. Ładyka, *Dembowski*. Warszawa 1968.

² Ładyka, *op. cit.*, s. 11. — Przemski, *op. cit.*, s. 50-57.

³ Do chwili obecnej najwięcej danych na temat spiskowych powiązań Dembowskiego zawierały wspomnienia H. Kamieńskiego: *Pamiętniki i wizerunki*. Z rękopisów przygotowała do druku i przypisami opatrzyła I. Śliwińska. Wstęp opracował W. Kuła. Wrocław 1951 (odsyłając do tego wydania wskazujemy tylko strony w nawiasach). Wspomnienia te przynoszą wiele ważkich i interesujących informacji o działalności Dembowskiego w latach 1842-1843, jednakże wydarzenia oświetlone zostały w nich jednostronnie — Kamieński nie był bynajmniej o wszystkich sprawach dokładnie poinformowany.

⁴ Центральный государственный военно-исторический архив СССР (w Moskwie), ф. 16233, оп. 3/29, д. 82, т. 1-4. Do tego zespołu akt odnoszą się numery kart podawane w nawiasach; jeżeli nie zaznaczono inaczej, dokumenty pochodzą z tomu 1. Cytując zeznania oskarżonych, spisane przez nich po polsku, modernizujemy pismo. W tymże zespole znajdują się również przekłady rosyjskie owych zeznań,

nia wszystkich osób poddanych śledztwu, odebrane im listy i papiery, korespondencja sądowo-śledcza oraz wiele innych materiałów, stanowiących w sumie wyjątkowo cenny kompleks źródeł. Zawierają one masę nowych danych nie tylko o programie i praktycznej działalności wspomnianej organizacji spiskowej, lecz również o bezpośrednim udziale w niej Dembowskiego, którego nazwisko wielokrotnie pojawia się w dokumentach. Zadaniem niniejszego artykułu jest systematyczne omówienie odnalezionych materiałów, konfrontacja ich ze znanymi już źródłami, następnie zaś wyjaśnienie rzeczywistej roli Dembowskiego w organizacjach spiskowych początku lat czterdziestych.

Po zakończeniu śledztwa w sprawie warszawskich konspiratorów, aresztowanych latem 1843, namiestnik carski Iwan Paskiewicz do głównych obwinionych zaliczył: Gerwazego Gzowskiego, Adama Grossa, Władysława Więckowskiego, Aleksandra Karpińskiego, Aleksandra Denkera⁵ i „ziemianina z guberni mazowieckiej Edwarda Dembowskiego, zbiegłego do Prus”. Wszystkich sześciu oskarżano o to, że jako „główni winowajcy, tj. inicjatorzy projektu przygotowania buntu [...], wzięli pełny udział w spisku i rozpowszechniali wśród znajomych zasady demokratyczne” (t. 2, k. 1). Materiały akt sądowo-śledczych całkowicie potwierdzają słuszność cytowanej tezy oskarżenia; Dembowskiego wymieniono na ostatnim miejscu, jedynie jako oskarżonego, któremu udało się uniknąć aresztowania. W istocie Dembowski odgrywał bardzo poważną, a nawet kierowniczą rolę, nie tylko w sensie ideowo-teoretycznym, lecz i w praktycznej działalności spiskowców.

Najbardziej szczegółowe informacje na ten temat zawierają zeznania adwokata lubelskiego Aleksandra Karpińskiego. Pozostający w bliskich stosunkach ze Stanisławem Moroziewiczem, Aleksandrem Bielińskim, Antonim Wałeckim i niektórymi innymi Świętokrzyżcami — Karpiński jeszcze w latach gimnazjalnych stał się zwolennikiem demokratycznych idei. Jako uczestnik spisku, rozczytywał się w pismach Dembowskiego, z nim samym zaś zawarł znajomość dopiero w roku 1843. Karpiński zeznawał:

W tym także roku zapoznałem się z Dembowskim, znałem go wcześniej jeszcze z jego pism; widziałem w nim ogromne zdolności, o jego charakterze prawym dawniej jeszcze słyszałem. Podobała mi się jego dążność do obznajamiania kraju z filozofią, o której tak mało kto co jeszcze u nas słyszał. Staralem się więc z nim zaprzyjaźnić, a przynajmniej zabrać znajomość, i dlatego głównie napisany artykuł o filozofii Gołuchowskiego posłałem redakcji „Przeglądu [Naukowego]”, który ona, umieściwszy w swoim piśmie i dziękując zań, sama zaraz mi oświadczyła, iż

opatrzone komentarzami osób prowadzących śledztwo, cytowane tu w tłumaczeniu polskim.

⁵ W komentarzach do wspomnień K a m i e ń s k i e g o (s. 178) Aleksander Denker omyłkowo figuruje jako Seweryn.

Dembowski osobiście mi podziękuje. Z tym, że z Dembowskiem miałem inne jeszcze literackie stosunki, a więc poznaliśmy [się] bliżej, skutkiem czego nabrałem względem niego nie tylko szacunku, na jaki zasługiwał, ale nadto jeszcze zaufania i wiary, że tak powiem, nieograniczonej. Zacząłem jeszcze więcej pracować nad sobą, ażeby, w najgorszym razie, przy jego wsparciu mieć kawałek chleba z literatury [...]. Z zapoznania powstało zaznajomienie i niejako zaprzyjaźnienie się, czego ja właśnie poprzednio i od tak dawna żądałem i pragnąłem, a przecież na zdobytym stanowisku wypadało mi się utrzymać i je niejako zachować. Kiedy mi więc Dembowski w potocznej rozmowie kilka razy wspominał, jakie on ma ogromne stosunki w kraju i za granicą i że mógłby być wielce przez swoje wpływy i znaczenie krajowi pożytecznym, mistyfikując się, dałem do zrozumienia, iż beze mnie obejść [się] nie potrafi, bo i ja również mam swoje znaczenie, chociaż być wprawdzie może, iż daleko mniejsze, ale, jak w Kongresowej Polsce, zupełnie stanowcze. Odtąd już nie ja do Dembowskiego, ale Dembowski do mnie wszelkimi siłami starał się zbliżyć. [k. 85-86]

Karpiński na śledztwie bynajmniej nie ukrywał, że rozmowy z Dembowskiem dotyczyły nie tylko tematów literackich, lecz również społeczno-politycznych, a szczególnie zainteresowanie obu rozmówców budziła kwestia chłopska:

Toczyła się polemika o oczynszowaniu włościan, zdawało mi się, że wszyscy prawie głupstwa piszą, że nikt się nie jął radykalnego stanowiska, chciałem więc napisać rzecz czysto historyczną, brakowało mi pod ręką materiałów, a tu potrzeba było erudycji; nie miałem wreszcie czasu. Napisawszy więc zaledwie kilka słów, rzuciłem. Powiadałem jednakże Dembowskiemu, jak ja tę rzecz uważam, i mój sposób widzenia podobał mu się. [k. 85]

Pierwsze spotkanie Dembowskiego z Karpińskim miało miejsce — sądząc z zeznań tego ostatniego — w Warszawie w pierwszej połowie r. 1843 (jak dotąd, brak możliwości dokładniejszego określenia tej daty). Po raz wtóry spotkali się w Lublinie, dokąd Dembowski przyjechał na początku lata tegoż roku. Karpiński zaczął wypytywać go na temat krążących pogłosek, jakoby Rosja znajdowała się w przededniu wojny z Turcją też z Prusami.

Dembowski o niej nic nie wiedział i nic nie słyszał, ale natomiast udzielił mi wiadomości, jakoby w Warszawie był jakiś związek, zupełnie dobrze urządzony i uorganizowany, i że miał w tym względzie zupełnie pewne i niezawodne doniesienie. [...] Powiedziałem więc, iż pojedę sam osobiście do Warszawy i będę starał się wybadać, co tam jest takiego. [...] Usiłowania wszakże moje nie przyniosły żadnego skutku i otwarcie powiedziałem Dembowskiemu, iż w Warszawie nic nie ma, nic się nie dzieje i nic się dziać nie będzie, że Warszawa jest zanedo rozdzielona i że zbyt różnorodnych składa się żywiołów, aby się mogła kiedykolwiek bądź w jedną spoić całość. [k. 86]

Sądząc, że niepowodzenie to mogło wynikać z nieumiejętności prowadzenia rozmów i braku znajomych w Warszawie, Karpiński zaproponował Dembowskiemu,

żeby jeszcze raz sam przejrzał Warszawę i dopiero o skutku, jaki stąd wypadnie, dokładnie mnie zawiadomił, a wtedy dopiero ja bym mógł wiedzieć, co mam z sobą robić i jak robić, bo tak, nie wiedząc, co się w Warszawie dzieje, zupełnie mamy ręce związane. Działo się to pod koniec miesiąca czerwca i na początku lipca, dni jednakże teraz zupełnie dokładnie nie jestem sobie w stanie przypomnieć. [k. 87]

O dalszym rozwoju wypadków Karpiński zeznaje:

Wtem Dembowski powtórnie w drugiej połowie miesiąca lipca nadjechał do Lublina wraz ze swoją żoną, był u mnie, a oddając mi rękopis swojej żony, pod tytułem *Trzy szkice. Obląkany*, który już przewiódł przez cenzurę i o danie opinii o którym prosiła mnie poprzednio jego żona, rozpoczął znowuż rozmowę o rzeczach polityki. Nagadał mi dużo o Poznańskim i o Galicji, jak tam rzeczy wysoko stoją, że stamtąd ma niezawodne wiadomości, iż wszystko jest w pogotowiu i czeka tylko na Kongresową Polskę, iż nie chcą sami zaczynać, bo wypada, ażebyśmy się wszyscy razem ruszyli; że wreszcie jeśli my się nie ruszymy, to i tak rzeczy pójdą swoim torem i wypadki konieczne pomyślnymi zostaną. Bo już teraz z pewnością się dowiedział, jak był w Warszawie, że jest tam związek rzemieślniczy, szeroko sięgający, który postanowił bądź co bądź, choćby w całej Polsce ani noga się nie ruszyła, sam jeden własnymi siłami rzecz rozpoczynać. [k. 87]

Następnego dnia opowiedział Karpiński o rozmowie z Dembowskim jeszcze jednemu ze spiskowców — lubelskiemu właścicielowi ziemskiemu, Aleksandrowi Bielińskiemu. Ten nie bardzo uwierzył w to, co usłyszał, i zażądał, by mu umożliwiono spotkanie z Dembowskim. O spotkaniu tym Karpiński zeznał:

Jaka była rozmowa Bielińskiego z Dembowskim, jakiej treści i na czym się zakończyła, o tym nie wiem i nie wiedziałem wówczas z pewnością, bom jej przytomny nie był. Dembowski mi tylko mówił, iż Bieliński ma wysłać Grossa, aby ten w Warszawie starał się wejść jakąś drogą do związku rzemieślniczego, takowy zbadać dokładnie i dopiero nas o jego zamiarach, sile i środkach zawiadomić, gdyż jeśliby ten związek nie był powstaniem całego narodu, w takim razie i nam wypadało cicho siedzieć. W przeciwnym zaś razie mieliśmy się starać, aby pójść równie z drugimi, równie z całym narodem. Wspominał mi także Dembowski, iż gdyby nawet Warszawa istotnie w sierpniu nie powstała, to i tak zawsze na wiosnę spodziewać się czegoś należy. Na to ja mu odpowiedziałem, że istotnie o powstaniu wiosennym i mnie myśli przechodziły już przez głowę, bo z całego położenia rzeczy, z tego, co słyszałem i słyszę, [z]wracając oraz uwagę na ogólny stan Europy, zdaje się, iż tak długo nie potrwa, że najmniejszy skądkolwiek wiat, najmniejsza iskra wielki pożar wzniecić może, a tym samym, że powstanie wiosenne jest prawdopodobnym, z łatwością można by je doprowadzić do skutku. Ale że i bez tego, kiedy tak rzeczy stoją, to ono, samo z siebie wyciekając, [być] musi. [k. 88-89]

Wspomniany w przytoczonym cytacie Adam Gross, jeszcze jeden aktywny działacz spiskowy, był lubelskim adwokatem. Oto co na jego temat mówił Karpiński:

Gross wyjechał do Warszawy. Dembowski miał wyjechać w Poznańskie i w Warszawie postarać się o paszport, a jeśliby Gross na związek rzemieślniczy nie mógł

natrafić i nas o nim zawiadomić, to Dembowski, będąc w Warszawie, miał mu to ułatwić, czyli inaczej: powinien mu być wskazać drogę, jaką by ten do związku mógł trafić. Ja tymczasem udałem się do Kielc [...]. [k. 89]

Podróż tę Karpiński motywował wobec sędziów śledczych chęcią opowiedzenia o wszystkim swemu krewnemu Chomnickiemu, który był mu „jako ojciec”, i zasięgnięcia jego rady — „Lecz przybywszy do Kielc, zły jakiś duch odwiódł mnie od tego zamiaru” (k. 89).

Spędziwszy w Kielcach prawie dobę, Karpiński pojechał do Warszawy; tam zatrzymał się na Bielanych w Hotelu Lipskim. Rano odwiedził Hipolita Skimborowicza, od którego dowiedział się, że Dembowski jest w Warszawie:

Skimborowicz był w łóżku; pożegnałem go, a wychodząc z kawiarni, do której wstąpiłem, na ulicy Senatorskiej, spotkałem Dembowskiego. Po wzajemnym przywitaniu, nie rozmawiając nic o polityce, poszedłem wprost do jego stacji w Hotelu Rzymskim, gdzie zastałem i jego żonę; tym bardziej przeto przy kobiecie nie wypadało zaczynać żadnej rozmowy, zapytałem więc Dembowskiego, czy Gross jest w Warszawie i gdzie mieszka. Odpowiedział mi, że jest i mieszka w domu Potkańskich na ulicy Długiej. [k. 90]

Widząc, że rozmowa nie klei się, Karpiński poszedł pod wskazany adres, gdzie spotkał się z Grosse oraz kolejnym spiskowcem zaliczonym na podstawie materiałów śledztwa do pierwszej kategorii oskarżonych — z Aleksandrem Denkerem, kuzynem Grossa. Denker, który w r. 1839 przywędrował pieszo z Kowna do Warszawy w nadziei znalezienia pracy, a niedawno odwiedził swój kraj, opowiadał, „jaki to tam teraz u nich dobry duch panuje, że Żmudź czeka i wygląda, rychło li Polska powstanie” (k. 91). Po rozmowie Karpiński i Denker wymienili adresy. Denker oświadczył Grossowi, że napisze najpierw do Karpińskiego, a następnie do niego.

Po powrocie do hotelu Karpiński znalazł zaproszenie na obiad do Dembowskich. O rozmowie, jaka toczyła się podczas tego obiadu, zeznał:

Mówiłem później Dembowskiemu, że byłem u Grossa i że się z nim widziałem. Na co rzekł: „Gross głupstwa robi”. — „A jakie głupstwa?” — zapytałem. — „Oto zamiast wyszukać rzemieślników, szuka ich przez innych, a sam, zdaje się, chce stworzyć jakiś nowy związek; ma on tu liczne znajomości, proponował mi, aby założyłem [!] jakąś centralizację z kilku osób złożoną, która by się zajęła prowadzeniem rzeczy, uorganizowała wszystko, obmyśliła środki, jednym słowem — była naczelną i zarządzającą”. Spytałem się go, na jak długi czas Gross to wszystko rozrachował. Nie pamiętam, co mi na to Dembowski odpowiedział. Zapytałem dalej, jakież osoby mają wchodzić do tej centralizacji. Odpowiedział mi na to Dembowski, iż Gross przedstawiał: „Ty, ja, Gross, Bieliński, Więckowski i Dzwonkowski”. [k. 92-93]

Starając się wprowadzić w błąd sędziów śledczych Karpiński oświadczył, iż przedtem nic mu nie było wiadome ani o warszawskim adwokacie

Władysławie Więckowskim, ani o młodym ziemianinie z okolic Warszawy, Władysławie Dzwonkowskim, i że od razu zakomunikował to Dembowskiemu. Na temat swego udziału w pracach centralizacji Karpiński, jak sam twierdził, wypowiedział się negatywnie, zapewniając, że Bieliński również uchylił się od współpracy. Dopiero wówczas zapytał Dembowskiego, jaki jest jego stosunek do propozycji Grossa.

„Cóż ty na to Grossowi odpowiedział?” — „A ja nie wiedziałem, co mu na to odpowiedzieć, chciałem, żeby mu inni odpowiedzieli i dlatego posłaliśmy po Dzwonkowskiego, a ciebieśmy się tu spodziewali, że wkrótce nadjedziesz. Ja więc przystałem na jego żądanie, ale skoro powiadasz, że to głupstwo, to i ja wprost również powiem, że nie chcę żadnej centralizacji”. — „A to znowu źle robisz, bo Grossa tak łatwo od swojego zamiaru odwieść się nie uda i nic z nim nie poradzimy”.

[k. 93]

Karpiński był doświadczonym prawnikiem. Zdając sobie sprawę z tego, że Komisja Sledcza ma możliwość sprawdzenia wiarygodności jego zeznań (poprzez konfrontacje oraz innymi sposobami), postanowił przekonać jej członków, że wraz z Dembowskim powziął był decyzję wycofania się z projektu Grossa:

Tu już myślałem szczerze, jak by się z tej całej awantury wycofać, ale tak, żeby i siebie nie zgubić, i innych wyratować. Przedstawiłem więc Dembowskiemu, że kiedy Grossa od tworzenia centralizacji i związku jakiegoś nowego wprost cofnąć nie można, to trzeba przynajmniej tak to pokierować, aby oprócz głośnych wyrazów „centralizacja” i „związek” nic więcej rzeczywiście nie było. Bo wyznaję, iż gdyby był związek rzemieślniczy i gdyby był cały naród w miesiącu sierpniu powstawał, to i ja byłbym pewnie z założonymi rękami nie siedział. Widząc jednakże taki obrót rzeczy, wcale nie miałem ochoty żadnych dalszych widoków sobie zakładać i pewnie byłbym do niczego nie należał, choćby mi było przyszło wręcz im powiedzieć, że jeśli się nie rozejdziecie i głupstwa będziecie robić, to was wydam.

[k. 93-94]

Dembowski rzekomo wypowiadał się w tym samym duchu:

Zakonkludowaliśmy z Dembowskim, że ja się jeszcze raz z Grossem zobaczę i albo mu zupełnie wyperswaduję wszelką centralizację i związek, albo też postaram się, aby ta centralizacja była zupełnie niczym. [k. 94]

Istnieje wiele podstaw, by wątpić w prawdziwość tego świadectwa Karpińskiego. Już choćby dalszy ciąg jego relacji, który zupełnie nie potwierdza tezy o decyzji zahamowania przez nich przygotowań powstańczych.

Wszakże Dembowski powtórzył mi jeszcze raz to, co poprzednio od niego w Lublinie już słyszałem, że związek rzemieślniczy jest niezawodnie, że, tylko nie pamiętam teraz, dla jakich on mówił przyczyn, podobno dlatego, że ktoś z jego znajomych wyjechał z Warszawy, nie można trafić do tego związku, że wojna z Turcją jest niewątpliwa, że cała armia wojska rosyjskiego poszła na granicę Serbii i że stąd połowa wojska albo już wyszła, albo też wychodzi. [...]. Wspomniał mi także o Poznańskim itd. [k. 94-95]

Później Karpiński sam usiłował nawiązać kontakt z rzemieślnikami, ale bez powodzenia. Następnego dnia specjalnie rozmawiał na ten temat z Grossem.

Karpiński zapewniał, że zgodnie z umową starał się „ochłodzić” Grossa w sprawie „spisku” i centralizacji, aby zaś odsunąć go od tego, radził mu wyjechać do Lublina. Jednakże przytoczone przez Karpińskiego szczegóły pozwalają przypuszczać, że chodziło tu nie tyle o ostudzenie „zapalanej głowy”, ile raczej o rozważenie wysuniętego przezeń planu, uściślenie i rozgraniczenie funkcji pomiędzy przywódcami przyszłego powstania.

Tego dnia wstąpiłem jeszcze do Dembowskich, zastałem ją samą chorą w łóżku leżącą. W jakiej chwili, nie pamiętam, lecz wiem, że tegoż samego dnia opowiedział pokrótce Dembowskiemu swoją rozmowę z Grossem i na czym z nim stanęło, na co on zdaje mi się, iż mi odrzekł: „Dobrześ pan zrobił”. Wieczór przepędziłem przy Dembowskiej, która prosiła mnie [...], abym z nią rano zwiedził kościół ewangelicki. [k. 96]

Następnego dnia o godz. 10 rano Karpiński znowu był u Grossa.

Wkrótce nadszedł i Dembowski, a wtedy ja powiedziałem Grossowi, że już swoją rozmowę z nim wczoraj imianą opowiedziałem Dembowskiemu i że ten jednego zdania jest ze mną. A Dembowski się odezwał: „Więc do takiej centralizacji, jak Karpiński mówił, będą wchodzić ty, ja, Karpiński” — począł wyliczać. Na co Gross, zarumieniwszy się, odpowiedział głosem wahającym się, skromnym: „Ja nie”. A Dembowski mu na to: „Jak ty nie będziesz, to i ja nie, i żaden z nas. Tyś pierwszy zajął się tym i podał tę myśl, więc ty ją najlepiej wykonasz”. A Gross mu odrzekł: „Kiedy tak, dobrze, więc ja się zajmę Lubelskiem i czymś jeszcze tam (nie pamiętam, jaką on tam stronę wyliczył). Karpiński weźmie Kongresową Polskę; ty — Poznańskie”. Dzwonkowskiemu i Więckowskiemu również coś przeznaczył. Jaką wszakże z tych dwóch który miał się stroną zająć, tego dobrze nie pamiętam. [k. 96-97]

Na zakończenie postanowiono, że wszystkie wymienione osoby spotkają się w Warszawie we wrześniu, „aby dalej wiedzieć, co robić” (k. 97).

Po tej rozmowie Karpiński poszedł z Dembowskim na jakiś „proszony obiad”, następnie zaś odwiedził panią Dembowską.

Wracając do Dembowskich, spotkałem na ulicy Bielańskiej Grossa, Dembowskiego i Dzwonkowskiego; ja przecież udałem się swoją drogą, bynajmniej się z nimi nie łącząc. Przyszedszy do Dembowskiej, powiedziałem jej, że za chwilę już odjeżdżam, ta przecież najusilniej zaczęła na mnie nalegać, ażeby ten jeszcze wieczór z nią przepędzić [...]. Zostałem więc przy Dembowskiej. Wieczorem poszliśmy oboje na teatr, a kiedy się już sztuka kończyła, przyszedł Dembowski i zabrał mnie z sobą, mówiąc, iż „Dzwonkowski koniecznie się chce z tobą rozmówić i czeka na ciebie u mnie”. Zastałem Dzwonkowskiego; jaką wszakże rozmowę z nim prowadziłem, z dokładnością do słowa nie pamiętam, bo już było późno i mnie się spać chciało. [k. 98-99]

Przy ostatnim zdaniu na marginesie widnieje wielce wymowna i, jak się zdaje, słuszna uwaga: „Kłamstwo! Pamięta, ale nie chce powiedzieć. Minęło zaledwie trochę więcej niż miesiąc, a więc nie można zapomnieć” (k. 129).

Tak oto Karpiński rozstał się z Dembowskiem i Dzwonkowskim. Na treść pożegnalnych rozmów wyraźniejsze światło rzucają zresztą nie przytoczone fragmenty zeznań, lecz te, które dotyczą Denkera. To właśnie z nim, według słów Karpińskiego, uściślał on zakres projektowanych działań na Litwie. Umówiono się więc co do sposobu korespondowania oraz ustalono termin spotkania w Kownie — 3 stycznia 1844.

Wspominał mi [Denker] coś o Inflantach, o Rydze, o Połędzie; że tym sposobem będą mieli broń z Anglii; że u nich tam są wielkie zapasy, magazyny itp. [k. 98]

Karpiński z Warszawy podążył nie do Lublina, lecz do Płocka, a stamtąd do Kalisza. Tłumaczył to nagłą ochotą podróżowania po kraju. Jednakże rzecz łatwo wyjaśnić — wszak pieczę nad gubernią lubelską powierzono Grossowi, Karpiński zaś miał się zajmować innymi guberniami Królestwa Polskiego. W Płocku spotykał się z adwokatem Żmijewskim i „panną Chojnicką”, o spotkaniach w Kaliszu — brak informacji (k. 130). Dopiero dowiedziawszy się o aresztowaniach w Warszawie, Karpiński wrócił do Lublina, gdzie wpadł w ręce policji.

Jak z tego widać, w wersję „obronną” Karpińskiego, którą wysunął podczas śledztwa, trudno uwierzyć. W każdym razie Komisja Śledcza w wersję tę nie uwierzyła, choć obalić jej nie była w stanie, ponieważ zeznania uczestników wydarzeń, których przesłuchiowano, były dość zgodne. Jak do tego doszło — nie wiadomo. Fakt ten zwrócił uwagę Komisji Śledczej; jeden z jej członków, najprawdopodobniej sam przewodniczący, wielce doświadczony w tej materii senator A. J. Storożenko, zanotował na marginesie zeznań Karpińskiego:

Analizując i porównując zeznania przestępców, widzimy w nich nie tylko jednakowe myśli i wyrażenia, lecz nawet poszczególne słowa; gotów jestem przysiąc, że wszyscy oni, a w każdym razie główni spiskowcy, utrzymywali ze sobą stosunki podczas bytności w Cytadeli! Albo też, być może, dawano im przeczytać zeznania innych. To błąd, i to błąd poważny, który zagmatwał sprawę! [k. 127]

W porównaniu z zeznaniami Karpińskiego — inne są nieco uboższe, jednakże i one zasługują na baczną uwagę, gdyż potwierdzają i uzupełniają przytoczone informacje o konspiracyjnej działalności Dembowskiego. Zacznijmy od zeznań Adama Grossa, który był wciągnięty do spisku przez pozostającego na wolności świętokrzyżca — Michała Olszewskiego. Sądząc z typu zainteresowań intelektualnych Grossa, z całą pewnością znał on opublikowane prace Dembowskiego. Jeszcze jako aplikant w Warszawie, razem z Władysławem Więckowskim studiował język niemiecki, aby poznać cieszącą się takim rozgłosem niemiecką filozofię i literaturę

(k. 208). Po przeniesieniu się do Lublina Gross zajmował się przekładami z francuskiego, ponieważ, jak sam mówił, „nabrał szczególnej ochoty do pracy literackiej” (k. 210).

W lipcu 1843 Gross zamierzał pojechać na dwa tygodnie do Warszawy. W tym samym czasie, jak pisał w zeznaniach, Bieliński poinformował go, że „Rzemieślnicy w Warszawie mają zrobić rewolucję teraz, jak Najjaśniejszy Pan będzie w Warszawie” (k. 156). Powołał się przy tym na Karpińskiego, który miał powiedzieć Bielińskiemu: „Kiedy mnie nie wierzysz, to jest tu w Lublinie Dembowski, może jemu uwierzysz”. Dalej Gross zeznaje:

Ani Bieliński, ani ja Dembowskiego nie zaliśmy osobiście, nie wiedzieliśmy nawet o jego opiniach, zaliśmy go tylko z jego artykułów w „Przeglądzie Naukowym” umieszczanych, bardzo poważnej filozoficznej treści. Wiedzieliśmy nadto, że Dembowski czasami był w Lublinie, i to na bardzo krótki czas, w przejeździe do ojca. Przyprowadził więc Karpiński Dembowskiego, który powiedział Bielińskiemu, że w istocie w Warszawie jest związek rzemieślników, że do takowego był wprowadzonym, że był na ich zgromadzeniu, ale nie mógł zyskać sobie ich zaufania, że wie tylko to od nich, że rzeczywiście myślą powstanie zrobić, jak Najjaśniejszy Pan będzie w Warszawie; a na jego zapytanie: „A gdyby nie przyjechał?”, [odpowiedzieli,] że nie będą na niego czekać i zrobią powstanie nie oznaczając ściśle czasu, ale oczywiście w bardzo krótkim czasie. Powiedział nadto Dembowski, że cała Kongresowa Polska jest już przygotowana, że ma [on] wiadomości z Poznańskiego, z Galicji i z Litwy, że i tam wszędzie jest gotowość, że zamyślali zrobić powstanie na wiosnę, ale związek rzemieślników przyspieszyć musi ich działanie, do czego im konieczne potrzebną jest pomoc Bielińskiego w Lubelskiem, bo ma wziętość u obywatelstwa. Na to Bieliński oświadczył, że temu wszystkiemu nie chce mu się wierzyć, lubo imię pana Dembowskiego i jego opinia niemal zmuszają go do tego, że w takim razie gdyby cały naród powstawał, on jeden nie mógłby odmówić swego współdziałania, ale na to potrzebuje czasu do namysłu i sprawdzenia. [k. 156-157]

Bieliński i Gross rozważali sprawę swego udziału w dojrzewających wypadkach. Gross tak opisał ową rozmowę:

Następnie mówił mi Bieliński, że na ich usilne prośby, żądania, aby odmówieniem swej pomocy w tak świętej sprawie na szwank ją nie naraził, prawie przystał na ich żądanie, ale stanowczo nic nie obiecał i żądał przede wszystkim, abym ja był o tym uwiadomionym; że ja, będąc z Warszawy i mając znajomości, potrafię ten związek wynaleźć, a znając mnie, iż mam dosyć w sobie rubasznosci i fizjognomię więcej kwadrującą z prostotą rzemieślniczą niż Dembowski — błąd, rzeczywisty panicz, rozumiał, że prędzej obudzę zaufanie i potrafię ich skłonić do wstrzymania się z tym szalonym krokiem, jeżeli rzeczywiście zamyślają go uczynić. Zatem powiada: „Jedź i zobacz, co to jest i jak jest, a potem zobaczymy, co trzeba zrobić”. Ja, mając i tak wyjechać do Warszawy, przystałem na to chętnie, tym bardziej że te wcale niespodziane, tak ogromne nowiny zegzaltowały mnie, przy tym pochlebiali to mojej miłości własnej, że jestem do takiego dzieła użyty. [k. 157]

W dalszym ciągu Gross zeznawał:

Widziałem się następnie z Dembowskim. Jego fizjognomia nakazywała dawać wiarę jego słowom. Oświecił on mnie tylko co do okoliczności związku rzemieślni-

czego, oświadczając na moje zapytanie, że wie o tym od pewnego stolarza bankruta, wymienił mi nazwisko, ale go już nie pamiętam, który go tam wprowadził. [k. 157]

Po przyjeździe do Warszawy Gross w ciągu kilku dni próbował nawiązać kontakt ze spiskowcami spośród rzemieślników, jednakże bez powodzenia. Wówczas postanowił zaprzestać tych poszukiwań i czekać na powrót Dembowskiego.

Dembowski powiedział, że będzie w Warszawie za tydzień, kazał mi się dowiadywać o siebie w redakcji pisma „Przeglądu Naukowego”. Nareszcie przyjechał, równocześnie prawie i Karpiński zjawił się w Warszawie. Zobaczywszy się z Dembowskim powiedziałem mu, że nic wysledzić nie mogłem, że potrzeba, aby wynalazł owego stolarza, kiedy innym sposobem do nich się dostać nie można. Dembowski przyrzekł go wyszukać. Nazajutrz przyszedł do mnie, zaprowadziłem go do mieszkania Więckowskiego, który lubo razem w kilku mieszkał, miał jednak osobne dwa pokoje. Tam Dembowski mi powiedział, iż owego stolarza nie ma w Warszawie, że gdzie wyjechał, stąd wnosil, że związek pomieniony musi mieć dalsze stosunki, bo ów stolarz, nie mając żadnych własnych funduszy, nie mógłby i nie miałby po co wyjeżdżać. [k. 158]

Kolejną rozmowę z Dembowskim Gross opisuje następująco:

Zapytałem go, co zamyśla robić, jeżeli ten związek rzemieślników nie będzie chciał wstrzymać się i poczekać do wiosny. — „A w takim razie” — odpowiedział — „trzeba z nimi się łączyć”. — „Jakże łączyć, kiedy nigdzie nie ma żadnych przygotowań, to i z pięścią bić się nie pójdziem?! Skądże broni [weźmiemy]? A to musi być zbrojna propaganda, bo czas ogromnie nagli, bo to pilno niezmiernie, inaczej zginiemy”. — „Wiem niezawodnie, że wojna jest z Turcją, dezercja między wojskiem ogromna, połowa tego korpusu ma stąd wyciągnąć. Wiem także, że w wielu miejscach trzeba się obawiać przedwczesnego wybuchu, jak w Poznańskim i w niektórych miejscach Polski. Ty mi powiadasz, że Żmudź tylko czeka na koroniarzy, to mi także Denker mówił. Polska cała Kongresowa i Litwa jest już przysposobiona, więc nie ma czego zwlekać nawet”. Odpowiedziałem mu na to, że Poznania, Galicji, Litwy i Żmudzi nie znam i nie wiem, jak tam jest, wątpię, żeby było tak, jak mi wystawiasz; wszelako co do Polski Kongresowej mam cokolwiek więcej wiadomości i pytam się, skąd masz pewność, że tak dalece jest przygotowana? — „Sam o tym nie jestem przekonany, ale wiem to od Karpińskiego”. Wówczas przedstawiłem mu, że Karpińskiemu tak bardzo wierzyć nie można i dla czego oraz że nie wiem z pewnością, ale mi się zdaje, że tak nie jest, sądząc po Lubelskiem, które trochę lepiej znam, a które nie myślę, żeby było tak gotowe do powstania, jakkolwiek zasady demokratyczne najbardziej może tam się rozszerzyły, i to już dosyć dawno. Dembowski na to odrzekł, że Karpińskiego zna już dawniej, że mu zupełnie ufa, zresztą z największym zapałem zaczął dowodzić i przekonywać, że nasza sprawa nie może lepiej stać jak w owej chwili, że byłoby największym nierozsądkiem nie korzystać z tego, żem musiał mu ustąpić. [k. 158-159]

Gross, jak twierdził, wysunął myśl, że podjęcie decyzji o powstaniu wiąże się z koniecznością zwerbowania ludzi znających dobrze kraj i reprezentujących różne warstwy społeczne. Dembowski od razu zgodził się na tę propozycję i opowiedział się za koniecznością wcielania jej w życie. Kiedy Gross zapytał, na kogo można liczyć konkretnie —

zaczął [Dembowski] liczyć: siebie, Karpińskiego, mnie. — „Za pozwoleniem” — powiedział — „ja nie chcę, ja nie mam ani znaczenia, ani wpływu, ani moje zdolności temu nie odpowiadają”. — „A to nic nie pomoże” — odrzekł. — „Ty musisz należeć, tyś rzucił myśl, tyś ją zrodził i z tego faktu jesteś już związany”. [k. 159]

Ostatecznie Gross wyraził zgodę i zaproponował wciągnięcie do spisku swego kolegi szkolnego — Władysława Dzwonkowskiego, o którym wyrazi się następująco: „Widziałem w nim wiele zastanowienia”. Do Dzwonkowskiego, którego nie było w Warszawie, Gross napisał list, zaś Dembowski podjął się dostarczenia go adresatowi.

Następnego dnia Gross spotkał się z Karpińskim, który miał rzekomo nalegać na przyspieszenie powstania, konieczne, jak twierdził. Przy okazji wspominał o spisku rzemieślników i napomknął, „że ma tego niezawodne, pewne ku temu ślady, na które dnia wczorajszego z Dembowskim natrafił” (k. 160). Następnie do rozmowy włączyli się przybyli nieco później Dembowski i Denker.

W końcu układ stanął, że Dembowski pójdzie w Poznańskie, Karpiński bierze na siebie całą Polskę Kongresową, która, jak się pokazało z gadania Karpińskiego, wcale nie była usposobiona i ani myślała o powstaniu; mnie dali w opiekę Lubelskie, Dzwonkowskiemu, którego jeszcze nie było, przeznaczali Podlaskie, a Więckowskiemu Warszawę. [k. 160]

Nowy etap pertraktacji odbył się już z udziałem Dzwonkowskiego:

Nadjechał też Dzwonkowski, przedstawiłem go Dembowskiemu, także w mieszkaniu Więckowskiego. Było to po południu. Dzwonkowski, jak się spodziewałem, był najprzeciwniejszy temu wszystkiemu (najbardziej go zaś Karpiński raził); rezonował i sprzeczał się z Dembowskiem aż do wieczora samego. [k. 161]

Ostatecznie osiągnięto zgodę i postanowiono, że nazajutrz wszyscy wyjadą z Warszawy — Karpiński do miejscowości Grossowi nie znanej (na marginesie zeznania adnotacja: „do Płocka”), Dembowski — w Poznańskie. Tego dnia miał do Lublina przyjechać Bieliński.

Byłem rano u Dembowskiego. Dał mi wówczas 600 z.p. dla Denkera, a 400 jeszcze obiecał przysłać, lecz już ich nie otrzymałem. Pytałem go, jakże rzeczy stanęły z Dzwonkowskim, a powiadał, [że] na wszystko się zgodził. [...] Przed naszym rozstaniem się Dembowski żądał widzieć się z Bielińskim i nazaczył czas. [k. 162]

Przy spotkaniu Dembowskiego z Bielińskim Gross nie był obecny. Słyszał o nim od Bielińskiego już po wyjeździe Dembowskiego z Warszawy. Nie mówiąc nic konkretnego na temat tego spotkania, Gross wspominał jedynie o rozbieżnościach ideowych wśród przywódców spisku, przy czym siebie zaliczył do najbardziej umiarkowanych.

I to była sprzeczka: jedni chcieli czysto demokratycznych [dążeń], ja byłem za tym, żeby więcej w patriotyzm uderzyć, a dać pokój demokratyzmowi, bo to robota wiekowa, bez oznaczenia jakości działania, bez planu, zaraz w swym pierwszym wydaniu na świat musiała upaść i upadła. [k. 163]

Jeszcze jedno świadectwo Grossa, zawarte w jego zeznaniach dodatkowych, dotyczy kwestii: dokąd i po co wyjechał z Warszawy Dembowski. Wyjazd jego wyraźnie pozostawał w związku ze wspomnianą wyżej decyzją spiskowców (Gross wyjechał do Lublina, Karpiński do Płocka, Denker na Litwę).

Dembowski [...], jak to oświadczał, pojechał w Poznańskie, lecz także nic nie wiem⁶ ani o jego planach, ani o drogach, jakimi obiecywał sobie ich dostąpić; oczywiście pojechał w celu czy robienia powstania, czy zawiązywania, czy też organizowania, bo jakem już w poprzednim protokóle nadmienił, nie umiałem i do dziś dnia nie umiem sobie zdać sprawy z tego, co rzeczywiście na tej naradzie postanowionym zostało. [k. 172]

Tak wyglądała ta część zeznań Grossa, która dotyczyła bezpośrednio Dembowskiego. Widać wyraźnie, że ich kanwa faktycznie pokrywa się w zasadzie z tym, co mówił Karpiński, dorzuca wszelako pewne uzupełniające szczegóły. Gross usiłuje za wszelką cenę stworzyć wrażenie, że był mniej aktywny pod względem działalności praktycznej i mniej radykalny pod względem ideologicznym niżli inni spiskowcy. Przyczyna jest najzupełniej jasna: chciał w miarę możliwości ratować własną skórę i używać łaskę.

Powróćmy jednak do pozostałych zeznań. Jak wynika z przytoczonych materiałów, w centrum wszystkich wydarzeń znajdował się również Władysław Więckowski. Aresztowany, złożył nader lakoniczne i wymijające zeznania. W części dotyczącej Dembowskiego na uwagę zasługuje fragment doskonale oddający taktykę zeznań Więckowskiego, który usiłował negocjować w ogóle swą znajomość ze spiskowcami:

Adam Gross mówił mi, że Dembowski, którego nie znałem, miał się dowiedzieć, iż między rzemieślnikami jest spisek jakiś, pojechał z tą nowiną do Lublina, w skutku czego Gross i patron Karpiński, którego również nie znam, przyjechali w celu wyśledzenia spisku. [k. 46]

Aleksander Denker, aresztowany jako pierwszy, złożył tak „szczerze zeznania”, że znacznie obniżono mu karę, a następnie wypłacano nawet zasiłek od władz⁷. Jednakże był on mniej od innych wtajemniczony, toteż jego zeznania o Dembowskim nie wnoszą nic ciekawego. Na początku sierpnia 1843, od razu po powrocie z Litwy, Gross poznał Denkera z Dembowskim; spotkanie odbyło się w mieszkaniu Więckowskiego. Denker zeznawał:

Dembowski wypytał mnie o wszystko i wszystko mu o Żmudzi opowiedziałem [...]. Dembowski rzekł: „I u nas idzie dobrze, wkrótce zaczniemy. Kiedy pan my-

⁶ W tym miejscu na marginesie ktoś z Komisji Śledczej zanotował: „Nie wie! Trudno uwierzyć” (k. 251).

⁷Центральный государственный военно-исторический архив СССР, ф. 1, оп. 1, д. 15644, к. 1-5.

ślisz jechać na Litwę?" Odpowiedziałem: „Najprędzej w początku września br.” [k. 311]

Następnie miała miejsce rozmowa Denkera z Grossem i Karpińskim. Ten ostatni dowodził mu, że należy jak najszybciej wyjechać na Litwę, umawiał się też, w jaki sposób prowadzić będą w przyszłości korespondencję konspiracyjną. Podczas tej rozmowy obecny był — choć nie od samego początku — Dembowski. Wtedy to właśnie Karpiński miał oświadczyć: „Ja w pięciu dniach objadę całą Kongresową Polskę i wszystko przysposobię” (k. 318).

Od Dembowskiego (za pośrednictwem Grossa) Denker otrzymał 600 zł na podróż i kupił za nie w przedsprzedaży bilet na dyliżans do Kowna. Jednakże 25 lipca (6 sierpnia) 1843, w przededniu wyjazdu, został aresztowany.

Aleksander Bieliński należał do lepiej poinformowanych niżli Denker, jednakże zeznania jego były maksymalnie wymijające. Nie mając możliwości zaprzeczyć, że utrzymywał stosunki z Grossem i Dembowskim⁸, charakteryzował wobec tego swoje stanowisko jako skrajnie sceptyczne, usiłował dowieść prowadzącym śledztwo, że kierował się wyłącznie chęcią udaremnienia zamierzeń spiskowców. Jak twierdził, wszelkimi sposobami namawiał ich, by porzucili swe „buntownicze plany”, nie mógł się jednak zdobyć na doniesienie o nich władzom. Storożenko albo któryś z jego pomocników odnośny fragment tych zeznań skomentował: „A dlaczego to? Groziło ci niebezpieczeństwo, a więc powinieneś być powiedzieć. Nie uczyniłeś tego dlatego, że podzielałeś plany buntu. To zupełnie oczywiste” (k. 434).

A oto zeznania Bielińskiego o Dembowskim:

Nie znalazłem ja tego ostatniego, tylko z opinii, którą miał bardzo piękną. Syn kasztelana, szanowanego człowieka, bogaty podobno, uczony i rozumny, jak powiadają, żonaty i podobno już dzieci ma. [k. 417]

Dalej opisana została rozmowa Bielińskiego z Dembowskim i Karpińskim, którzy przyszli do niego, mimo że przedtem go w ogóle nie znali. Goście referowali „buntownicze projekty”, Bieliński zaś, jak twierdził, oponował:

Nie wiem, skąd mi się wtedy wymowa wzięła, Bóg mi ją dał. I Dembowski, nad spodziewanie moje, ciągle mi ustępował. Już miałem nadzieję, iż zaniechciał [!] o zamiarze, kiedy nareszcie powiedział stanowczo, że wszystko to jest prawda, co

⁸ Bieliński zaprzeczył natomiast, jakoby znał Karpińskiego. Na marginesie tego fragmentu jego zeznań ktoś z członków Komisji Śledczej zanotował: „Pytam wszystkich razem i każdego z osobna, czy Bieliński nie wypisuje bzdur twierdząc, że w ogóle nie znał Karpińskiego, czyżby ten ostatni ośmielił się ni z tego ni z owego zaproponować mu udział w buncie?!” (k. 432).

ja mówię, ale kiedy rzemieślnicy powstają, to trzeba ich wspierać; bądź co bądź, trzeba łączyć się z narodem. Ażem się roześmiałem [!] na to ostatnie. Szewcy, powiedziałem, co to za naród [...]. Przyznam się, chciałem już porzucić to wszystko, kiedy mi przyszło do głowy takie rozumowanie. Rzemieślnicy w Warszawie to klasa zamożnych mieszkańców, są żonaci, mają liczne familie, po największej części ludzie w pewnym już wieku, którzy albo się sami dorobili swoich majątków, albo z własnej pracy znacznie je powiększyli. To nie studenci, nie sowizdrzały. Jeżeli by nawet z dawnych czasów zabląkała się między nimi myśl jaka rewolucyjna, toż przecież oni wiedzą, że pod Warszawą stoi cały korpus, gotowy do boju, nad Warszawą — Cytadela. To niepodobieństwo, żeby oni myśleli zrobić rewolucję. [k. 418]

Bieliński cały czas usiłuje stworzyć wrażenie, że prowadził rozmowę z Dembowskiem i Karpińskim, po pierwsze, jako z ludźmi, których znał jedynie ze słów innych osób, po drugie, jako przedstawicielami zupełnie odmiennej orientacji politycznej. Tak więc, niezbyt dowierzając Dembowskiemu, niejednokrotnie pytał go rzekomo, skąd ma wiadomości o spisku wśród rzemieślników. Dembowski mówił o jakimś stolarzu bankrucie i innych jeszcze informatorach:

Ach — wykrzyknąłem ze śmiechem — więc to bankruty warszawscy rewolucję robią, nie rzemieślnicy. [...] Dembowski mówił mi na to, że on ustąpi swoich zamiarów chętnie, jeżeli tak jest. Ale on na swoich rozumowaniach polegać nie musi, trzeba mu faktów. [...] „To jedź do Warszawy — mówiłem — przekonaj się”. On na to, że sam nie może, że trzeba mu kogoś trochę z niższej klasy, to by się przekonał. Nareszcie powiedział mi: „Ot więc co, skończymy już ten interes, a to takim sposobem: mówił mi Karpiński o Grossie, wiem że [się] z nim znasz; powiedz Grossowi, niech ze mną jedzie. On do tego najlepszy, bo warszawiak, Warszawę zna. Pojedziemy, przekonamy się, i basta”. Dodał, że większa część tego, co mu mówiłem, jest rozsądne, przystaje na to⁹, ale co do rzemieślników — przekonać się musi. [k. 419]

Pozostała część zeznań Bielińskiego o Dembowskiem utrzymana jest w analogicznym tonie, ale fakty, wbrew woli Bielińskiego, i tutaj przeczą jego słowom. Będąc rzekomo zdecydowanym przeciwnikiem planów Dembowskiego, poszedł jednak do Grossa, przekazał mu prośbę dotyczącą wyjazdu do Warszawy i otrzymał od niego zgodę (k. 419). Następnie, jak twierdzi, usunął się na bok i zerwał wszelkie stosunki ze spiskowcami. Jednakże z jego własnych zeznań wynika, że nie tylko intensywnie korespondował z Grossem („Od czasu wyjazdu Grossa otrzymałem kilka biletów, bo listami ich nazywać nie mogę”, k. 420), lecz sam pośpieszył do Warszawy, gdzie pochłonięty był bynajmniej nie sprawami natury gospodarczej, ale właśnie spiskowej. Tego rodzaju sprzeczności tak często

⁹ Na marginesie tego fragmentu zeznania widnieje adnotacja: „Już po raz trzeci Bieliński usiłuje przekonać, że Dembowski z jego krasomówstwem, jak on powiada, zgodził się i dał się przekonać. A przecież znajdują się ludzie, którzy temu zeznaniu dadzą wiarę” (k. 437).

występowały w jego zeznaniach, że ktoś z członków Komisji Śledczej zanotował na marginesie: „Wszystko to kłamstwo, po tysiąc razy kłamstwo!” (k. 439).

Władysław Dzwonkowski złożył bardzo obszerne, lecz nader wymijające zeznania. Toteż na marginesach roi się od adnotacji Storożenki, oburzonego ich „nieszczerością”, wszakże nie mającego możliwości korygowania ich, ponieważ śledztwo rozpoczęto podczas jego nieobecności i Dzwonkowskiemu na wstępie odczytano zeznania Grossa: „Po cóż było czytać i uprzedzać Dzwonkowskiego? Nie tak należało z nim postąpić, wówczas dowiedziono by mu winy” — wypominał Storożenko (k. 691).

W lipcu 1843 Dzwonkowski wezwany został do Warszawy. List w tej sprawie napisał Gross w obecności Dembowskiego. Dzwonkowski zaprzeczał, jakoby wezwanie takie otrzymał, twierdził, że przyjechał we własnych sprawach, zaś od Grossa otrzymał tylko ustne zaproszenie do odwiedzenia Dembowskiego:

Zdziwiony taką nagłością, zapytałem, coż tak pilnego wypadło. Odpowiedział mi na to żartując, bo to jest ton zwyczajny jego mowy, że Dembowski, redaktor „Przeglądu Naukowego”, chce się koniecznie ze mną poznać. — „Skądże on słyszał o mnie?” — zapytałem. Opowiedział, że tego nie wie. Na dalsze odrzekłem, również ze śmiechem: „Ciekaw jestem poznać nowego filozofa, co to założył kuźnią wyrazów polskich”, i zacząłem krytykować jego artykuł dowodząc, że w nim prócz mnóstwa nowych wyrazów nic znaleźć nie mogłem. Wtedy Gross, jak gdyby nie słyszał tego, co mówiłem, zapytał mnie również ze śmiechem, czym coś nie słyszał o towarzystwie rzemieślników. Odpowiedziałem, że nic podobnego nie słyszałem. Wtedy on mówił dalej, że w Warszawie istnieje towarzystwo rzemieślników, które na początku września ma zrobić rewolucję. Roześmiałem się z tego głośno i zapytałem: „Skądżeś ty o tym słyszał?” Wtedy on odpowiedział, że słyszał to od Dembowskiego, który związek ten wykrył, za pomocą znajomego sobie dawno niejakiego stolarza, w następujący sposób. U Dembowskiego miał bywać często jakiś stolarz, który mu zawsze gadał, że tak zostać nie może, jak jest, że musi być koniecznie rewolucja. Dembowski miał go zapytać jednego razu, skąd jemu to przychodzi do głowy i jeżeli to prawda, że ma być rewolucja, to i on chce do niej należeć. [...] Wtedy ten stolarz z wielką radością miał odpowiedzieć, że go zaprowadzi na zgromadzenie. Poszedł więc z nim Dembowski dość późno wieczorem; na jednej z uliczek Starego Miasta zawiązano mu oczy, wodzano dość długo, aż wreszcie wprowadzono do jakiejś kamienicy, gdzie w dużej izbie zastał siedzących na ławach około czterdziestu ludzi po rzemieślniczemu ubranych. Ci ludzie mieli mu powiedzieć, że zrobią na początku września rewolucję. Zresztą nic z nim gadać nie chcieli i widać było, iż nie tylko na niego, ale i na tego, co go przyprowadził, bardzo nieufnie patrzeli. Kiedy on kończył, zapytałem z prawdziwym śmiechem: „I ty wierzysz takim bredniom?” [k. 671-672]

Rozmowa odbyła się w obecności Więckowskiego. Razem z Grossem nalegał on, aby Dzwonkowski zaczekał, ponieważ spodziewali się Dembowskiego. Ale Dzwonkowski spieszył się do teatru, postanowili pójść do Hotelu Rzymskiego, w którym zatrzymali się Dembowscy.

Gross zarekomendował mnie Dembowskiemu, a Dembowskiego mnie. Wyszliśmy na ulicę i gdyśmy dochodzili do teatru, [...] widziałem, że już było po siódmej i że ciężko będzie dostać biletów. [...] Dembowski [...] zaczął przepraszać. [...] Dałem sobie [!] namówić i poszedłem z nimi. [k. 673]

Poszli zatem do Grossa:

Jak Grossa poprzednio, tak teraz Dembowskiego zdziwiło to, iż listu nie odebrałem przez umyślnego. Następnie Dembowski ciągle z miłą grzecznością mówił, że jest jego obowiązkiem, jako wydawcy pisma periodycznego, poznać całą wykształceńszą młodzież w kraju, aby pismo swoje urządzić organem wiedzy całego narodu, i że wtedy dopiero jego pismo stanie na stopniu, na jakim on by je widzieć pragnął. [k. 674]

Potem Dembowski zaczął mówić o wojnie, którą jakoby winna zacząć Rosja przeciwko Turcji. Dzwonkowski oponował, jednakże przez grzeczność dał się przekonać:

Wtedy Dembowski, niby się [!] ustępując z udaną skromnością [...], powtórzył na ostatnim sejmie Węgrzy żądali od cesarza austriackiego, aby w całym ich kraju wszędzie czynności dokonywały się w języku węgierskim, aby z granic węgierskich nie wyprowadzono ich wojska, które w liczbie trzydziestu tysięcy zobowiązują się utrzymywać na własnym koszcie, i aby w całej Galicji przywrócono język i narodowość polską. Tu Dembowski zrobił uwagę, że wie z pewnych źródeł, iż na takie upomnienie się Węgier za Galicją wpłynęli emigranci polscy, bawiący we Francji. [...] Dembowski [...] zaczął znowu opowiadać, iż w Serbii całkiem się nie udały zabiegi dworu rosyjskiego i że pomimo wpływu duchowieństwa rosyjskiego i pieniędzy wybrano księcia całkiem przeciwnego Rosji. [...] Żyjemy w czasie, który przygotowuje ogromne wypadki. Czechy Morawskie [!] i w ogólności cała południowa Słowiańszczyzna zaczyna się budzić z uspienia, w którym przez tyle wieków została. Wszędzie odszukują swój język, wyszukują zapomnianej narodowości i pragną samoistnego bytu [...]. Widząc, że mu nie przerywam, dodał: „Z tego, co nas bliżej dotyczy, musi pan wiedzieć, iż Galicja jest zupełnie rewoltowana, Wołyń, Podolia i Litwa są w największym wzburzeniu, a o Poznańskiem to powszechnie wiadomo, jak wysoko stoi w swoich opiniach politycznych”. [...] Nadto Dembowski [mówił, że] nie tylko w tamtych prowincjach, ale i u nas z niejakiego czasu widać ogromny postęp w wyobrazeniach politycznych, w całym narodzie widać jakieś poządanie wojny, jakieś usposobienie rewolucyjne. [k. 675-676]

Gross, który dotąd milczał, poprosił Dembowskiego, aby opowiedział o spisku wśród rzemieślników.

Wtedy Dembowski, niby się [!] występując z udaną skromnością [...], powtórzył słowo w słowo toż samo, com słyszałem [!] od Grossa, z tym dodatkiem, iż pomimo złego przyjęcia, jakiego tam doznał, i pomimo że stolarz, który go tam wprowadził, wyjechał do Wilna, przed kilką dniami przypominając sobie miejsce, w którym mu oczy zawiązano, i kierunek uliczek, którymi go wodzono, chciał koniecznie wejść na to zgromadzenie dla dowiedzenia się czegoś więcej i w tym celu błakając się po zakątkach uliczek Starego Miasta po godzinie dziesiątej wieczorem spotkał jakiegoś tęgiego mężczyznę, który zbliżywszy się do niego, miał w ucho zapytać: „Czy pan Dembowski?” Wtedy Dembowski miał powiedzieć swoje nazwisko, które usłyszawszy, nieznajomy odrzekł: „Przepraszam”, przebiegł na drugą stronę

ulicy i wpadł w jakąś bramę, którą natychmiast zamknięto. Dembowski dobiegł do bramy, zaczął stukać, długo się nikt nie odzywał. Wreszcie jakiś stróż zapytał: „Czego żąda?” Dembowski [...] rzekł: „Doktora znajomego, który tu wszedł”. Wtedy stróż miał odpowiedzieć, iż tu mieszka pani wdowa. Dembowski pochwyciwszy to rzekł: „Właśnie, ja do tej pani mam pilny interes”. Stróż bramę otworzył, lecz, jak mówił Dembowski, wcale na stróża [nie] wyglądał. Wtedy on [tj. Dembowski] zaczął stukać do stancji, w której z ulicy widział światło. Światło natychmiast zagasło, a głos, który się mu nie wydawał za [!] kobiecy, zapytał go: „Kto jest i czego żąda?” Dembowski powiedział swoje nazwisko, dodając, że tu już raz był i że chce się widzieć powtórnie. Na to kobieta miała odpowiedzieć, iż żadnego Dembowskiego nie zna i że w tak późną porę wizyt nie przyjmuje. [k. 677-678]

Jak wynika z zeznań Dzwonkowskiego, na tym rozmowa z Dembowski zakończyła się, zbierało się bowiem na deszcz i rozmówcy musieli wyruszyć do domów. W tym miejscu na marginesie znajduje się znowu zjadliwa adnotacja, prawdopodobnie pióra Storożenki: „Mam poważne wątpliwości co do prawdziwości zeznań Dzwonkowskiego; po cóż by miał wysłuchiwać całej tej gadaniny, oponować, dyskutować” (k. 703). Po drodze, jak relacjonuje dalej Dzwonkowski, Dembowski zaprosił go do siebie do hotelu. Zaproszenie zostało przyjęte: „Więcej niż jego namową powodowany ciekawością poznania pani Dembowskiej, której poezyjki były drukowane, dałem się namówić” (k. 679) — zapewniał Dzwonkowski Komisję Śledczą. I ponownie na marginesie pojawia się złośliwa, nie pozbawiona podstaw, uwaga: „Znowu ot tak, po prostu wstąpił, z ciekawości — wierz mu na słowo!” (k. 704). Jest rzeczą oczywistą, że powodowała nim nie ciekawość, lecz konieczność zakończenia przerwanej rozmowy na temat spisku.

U Dembowskich — ciągnie dalej Dzwonkowski — zastali dwóch nieznanymi mężczyzn, którzy poszeptawszy z gospodarzem, wkrótce odeszli. Dembowski zostawił gościowi kilka numerów swego czasopisma, sam zaś wyszedł do drugiego pokoju, mówiąc, że musi odnaleźć artykuł, który następnego dnia trzeba koniecznie wysłać do cenzury.

Nadeszła mamka z dzieckiem do pokoju, w którym siedziałem. [...] Wstałem więc z kanapy i chciałem pobawić [się] z małą dzieciną, lecz gdy od dymu ona zanosła się kaszlem, przeszedłem [...] przez pokój i znowu na swoim miejscu usiadłem. Niedługo potem wszedł jakiś młody człowiek, mogący mieć lat przeszło dwadzieścia, paradnie ubrany, blondyn, twarzy nieco pociągłej. [k. 680]

W dalszym ciągu stwarzając pozory, że nic go nie łączyło ze spiskiem i spiskowcami, Dzwonkowski napisał o tym młodzieńcu: „Zdaje mi się, iż to był Karpiński” (k. 680). Później jednakże — już bez osłonek nazywa go Karpińskim. Czytamy dalej w zeznaniach:

Nadszedł też i Dembowski, usiadł obok mnie na kanapie, przyniesiono herbatę. [...] Dembowski po momentalnej ciszy, niby rozbierając swój artykuł zamieszczony w „Przeglądzie”, w którym piorunuje na pańszczyznę, zaczął się zastanawiać nad

postawą dzisiejszą naszych chłopów, ubolewać nad ich nędzą i jako dowód poniżenia tego stanu zaczął opowiadać, iż w Podlaskiem, niedaleko miasteczka Łosic, przejeżdżając bryczką, wstąpił do karczmy; skoro wszedł, będący w niej chłopci wyszli i nie śmiejąc wejść, postali Żyda, aby im przed karczmę wódki wyniósł [...]. Gdy to [opowiadanie] skończył, ten nieznamy [tj. Karpiński] odezwał się, że oczywiście nasi chłopci nie wszędzie są tak ciemni i pokorni, iż pomiędzy nimi można znaleźć ludzi dużo rozsądku mających, a w ich śpiewkach dużo poczucia. [k. 681-682]

Pojawienie się Dembowskiej przerwało rozmowę, podjęto ją na powrót dopiero, kiedy Dembowska wyszła do drugiego pokoju. Temat pozostawał podobno ten sam, cała zaś rozmowa utrzymana była w tonie nieokreślonym i abstrakcyjnym. Dzwonkowski wyszedł jakoby nie rozumiejąc, o co w ogóle chodziło. Rano, po załatwieniu swoich spraw, Dzwonkowski wyjechał do domu. Tam oczekiwał go już list od Grossa: „Przyjeżdżaj do Warszawy, pieniędzy, których potrzebowałeś, wystarałem się. Spiesz się, bo wkrótce odjeżdżam” (k. 685).

Miało to, zdaniem Dzwonkowskiego, stanowić niezbitą dowód, że nie było nigdy żadnego specjalnego zaproszenia na rozmowy z Dembowskim, że z żadną działalnością spiskową nie miał nic wspólnego. Przyznać trzeba, iż pomimo uzasadnionego sceptycyzmu Komisji Śledczej taktyka Dzwonkowskiego przyniosła rezultaty: udało mu się uniknąć odpowiedzialności.

Uzupełniają powyższy materiał szczupłe, ale interesujące zeznania nauczyciela gimnazjum lubelskiego, Wincentego Dawida, który zdradzał szerokie zainteresowania literackie. Na uwagę zasługuje np. jego informacja o artykule, jaki Karpiński napisał dla „Przeglądu Naukowego”:

Prawda, iż Karpiński często dotykał polityki. [...] powróciwszy ze Szczepieszyna po Wielkiej Nocy, chorował w łóżku leżąc. Więc odwiedziliśmy go ja i nauczyciel Loparewicz [...]. Jednego razu przeczytał jakiś artykuł własny o chłopach, dowodząc, że chłop najwięcej znaczy w życiu społeczeństwa. Mnie zaś radził się, jakim by sposobem historycznie tę rzecz objaśnić, to jest, kiedy chłopci w Polsce mieli więcej, kiedy mniej praw. [k. 449]

Snując dalej rozważania na temat stosunku spiskowców do chłopstwa, Dawid dodaje:

Jednego razu nawet powiedział, że rewolucja żadna u nas się nie uda, jeżeli chłopci nie będą należeli do niej. Znowu mówił, że dzisiaj, gdyby było powstanie, inaczej by się powiodło niż przedtem [...]. Zresztą te jego uwagi nie zastanawiały mnie zupełnie, gdyż nie od jednego je słyszałem¹⁰. [k. 449]

¹⁰ Przytoczone świadectwo W. Dawida znajduje potwierdzenie w następującym zeznaniu Ludwika Zgliczyńskiego: „Okolo tego czasu zachorował Karpiński. [...] Wtedy go raz odwiedziłem. [...] Mówił mi [...], że przed słabością pracował nad dziełem historycznym, w którym ta głównie miała być dowiedziona prawda, że każdego narodu istotną i fundamentalną podstawą jest lud włościański i że narody upadają jedynie przez wielkie ciśnienia na tę masę, stanowiącą grunt i podstawę istnienia” (k. 770).

Zasługuje również na przytoczenie relacja Dawida o jego spotkaniu z Dembowskiem, które miało miejsce u Karpińskiego latem 1843:

Powróciwszy do Lublina, żyłem spokojnie [...]. W tym czasie dwa razy byłem u Karpińskiego. Pierwszy raz w towarzystwie Łoparewicza i zastaliśmy tam jakiegoś Kamińskiego i Edw. Dembowskiego, który często przyjeżdżał za interesami do Lublina, jak mówił Jezierski — jego przyjaciel. O niczym wtedy [jak] tylko o literaturze nie mówiono. Karpiński mówił, iż na jutro ma wygotować jakiś artykuł. Ja zaś upominałem się o „Niezabudki” i „Rocznik Literacki” Podbereskiego, który mu dał Łoparewicz do czytania. Lecz gdy „Niezabudki” były w pożyczce, a „Rocznik” miał przejrzeć Dembowski dla napisania o nim wzmianki w „Przeglądzie”, więc nie odebrawszy książek odszedłem z Łoparewiczem. Dembowski zaś i Karpiński wstąpili do jakiegoś sędziego pod Karpińskim mieszkającego. [k. 452-453]

Wreszcie wspomnieć należy o relacji Dawida na temat postępowania spiskowców w ostatnich dniach przed aresztowaniem. Któregoś z tych dni Dawid zastał Karpińskiego przygotowującego się do wyjazdu do guberni kieleckiej na zdobytej gdzieś dwukółce. Miał on wtedy oświadczyć, że w ostateczności wyjedzie za granicę, że nie musi wcale mieć paszportu, gdyż „potrafi i tak przejechać, jednemu kozakowi dawszy 40 złotych, drugiemu także albo kulę z pistoletu; i dodał, iż nie raz tak jeździł” (k. 453).

Po odjeździe Karpińskiego, na jego prośbę, Dawid wraz ze swym przyjacielem Łoparewiczem przeniósł się do opuszczonego mieszkania. Storożenko opatrzył ów fragment nie pozbawioną logiki adnotacją: „Po cóż się prznosił, skoro słabo znał Karpińskiego i skoro miał on dziwaczny charakter?” (k. 473).

Tak wyglądają zeznania osób, które podczas śledztwa ujawniły fakt swych kontaktów z Dembowskiem. Czy można uznać te świadectwa za całkowicie szczerze w sprawach istotnych i wyczerpujące? Wydaje się, że nie. Jeżeli chodzi o Gzowskiego, Więckowskiego, Karpińskiego, Bielińskiego i Dzwonkowskiego, to ich zeznania, bardzo dalekie od szczerości, zawierają tylko te nazwiska i fakty, których nie było sensu ukrywać. Nieco dokładniejsze są zeznania Grossa, ale ani ich tekst (k. 139-189), ani korespondencja władz śledczych (t. 3) w żadnej mierze nie potwierdzają zarzutu Kamińskiego, który informował, że w toku śledztwa „Gross wyjawiał wszystko, co tylko wiedział” (s. 178). Przywódca spisku w czasie śledztwa i podczas przewodu sądowego zachowali zimną krew, bronili się w sposób przemyślany i taktycznie mądry; po części wynikało to stąd, że wszyscy, oprócz Bielińskiego, byli z wykształcenia prawnikami i posiadali duże doświadczenie. Władzom śledczym nie udało się o wszystkim dowiedzieć. Jednym z najbardziej przekonujących dowodów jest brak w zeznaniach informacji o działalności spiskowej Kamińskiego, którego kontakty z oskarżonymi poświadczane zostały w *Pamiętnikach i wizerunkach*. Na-

zwisko Kamieńskiego wymienione zostało tylko w jednym zeznaniu, ale w takim kontekście, że nie zwróciło w ogóle uwagi Komisji Śledczej.

Zeznania spiskowców zawierają informacje wielokrotnie przez nich powtarzane, a więc zgodne z rzeczywistością. Potwierdzają one znane tezy, że w latach 1842-1843 Dembowski związany był z warszawsko-lubelską organizacją spiskową Gerwazego Gzowskiego i innych oraz z tajnym związkiem rzemieślników warszawskich. W pierwszej połowie r. 1843 Dembowski usiłował zjednoczyć ich siły i faktycznie stał na czele przygotowywanego powstania zbrojnego, które nie doszło do skutku z powodu aresztowań, rozpoczętych niedługo przed wyznaczonym jego terminem.

W notatce lubelskiego sztaboficera żandarmerii, który „od ręki” podsumowuje wszystkie dane, jakie udało mu się zebrać o Aleksandrze Karpińskim, czytamy:

Przed wyjazdem z tutejszej guberni był on u młodego Dembowskiego, który mieszka pod Puławami i z którym Karpiński, jak sam twierdził, jest zaprzyjaźniony. Tam spędził dni kilka i stamtąd wyruszył w dalszą drogę. Żona Dembowskiego, z domu Chłędowska, zamieściła w końcu ubiegłego lub na początku bieżącego roku w „Bibliotece Warszawskiej” wiersz pod tytułem: *Co ja lubię...*¹¹ Przedstawione zostały w nim wyłącznie rzezie i męki, jedne po drugich. Takiego wiersza cenzura nie powinna była dopuścić do druku. Jak się dowiedziałem, Dembowska zamierza ogłosić drugi taki sam wiersz, pod analogicznym tytułem: *To ja lubię*¹². Wiersz ten jest jeszcze ohydniejszy, jak dotąd ciągle jeszcze w rękopisie. [t. 3, k. 22-23]

Według danych nadzoru żandarmsko-policyjnego — na początku 1843 r. do Lublina winien był wrócić zza granicy jakiś młodzieniec i przywieźć Dembowskiemu „różne wiadomości”. Jednakże policji nie udało się uzyskać informacji, o kogo chodziło¹³ i jaką rolę miał tu odegrać Karpiński.

W zasadzie zeznania nie rozmijają się z *Pamiętnikami i wizerunkami* Kamieńskiego. Porównanie materiałów sądowo-śledczych z jego wspomnieniami pozwala wyodrębnić te fakty, które z całą pewnością uznać można za wiarygodne. Wymieńmy kilka z nich dla przykładu.

Pisze Kamieński, że Dembowski wszczął z nim rozmowę na tematy spiskowe w styczniu lub w lutym 1843 (zob. s. 21). Karpiński — wybitny działacz lubelskiego spisku — nie podaje daty swego pierwszego spotkania z Dembowskim, ale z kontekstu wynika, że miało ono miejsce w tym samym mniej więcej czasie. W toku wspomnianej rozmowy Kamieński dowiedział się od Dembowskiego, że w Warszawie miał on już około 30-40 zwolenników, którzy przygotowywali się do powstania w najbliższym

¹¹ Wiersz ukazał się w „Przeglądzie Naukowym” (1843, nr 2).

¹² Być może, iż jest to wiersz *Jaż ciebie mam kochać?* (jw., nr 14).

¹³ Prawdopodobnie chodzi o Kamieńskiego, który spędził kilka miesięcy w Berlinie i Poznaniu i wrócił do Królestwa w lipcu 1843.

okresie. Pozwala to z pełnym uzasadnieniem stwierdzić, że Dembowski nawiązał ścisły kontakt ze spiskiem warszawskim już w roku 1842.

Podczas bytności w Poznaniu w kwietniu—czerwcu 1843 Kamiński otrzymywał od Dembowskiego „prawie codziennie” listy. Czytamy w *Pamiętnikach i wizerunkach*:

Chętnie byłbym tam przynajmniej parę miesięcy zabawił, lecz Dembowski mi na to nie pozwolił. Dawał mi do zrozumienia, że powstanie jest bliskie, wreszcie pisał, że ostatnich dni czerwca lub pierwszych lipca najdalej czeka na mnie w Warszawie, dla ważnych — jak pisał — interesów rodzinnych, co rozumieć się miało — spiskowych. [s. 38]

Kamiński był nader sceptycznie usposobiony do planów Dembowskiego, dostrzegał w nich (może zresztą dopiero z perspektywy czasu?) „wiele łatwowiernej lekkomyślności” (s. 38).

W lipcu 1843, wracając z Poznania do swego majątku w Lubelszczyźnie, Kamiński zatrzymał się na dni kilka w Warszawie. Jak pisze:

Dembowski co chwila przychodził mi się radzić w tysiącnych okolicznościach podrzędnych, dotyczących to różnych spraw tajemnych, to dziennika swego („Przegląd Naukowy”), i zdaje mi się, że zwykle rady mojej słuchał [...]. Przychodził o tysiączne rzeczy się pytać: jakby w takim, a jak w takim razie postąpić, głównie zaś w pierwszych chwilach powstania, co ulubioną było jego ze mną rozmową, jeżeli coś innego nagłego nie było, o czym potrzeba było kończyć. [s. 65]

Kamiński wspomina, że „wiele razy” spacerował z Dembowskim po Warszawie. Po drodze Dembowski nieustannie spotykał znajomych i tak często zatrzymywał się, by z nimi porozmawiać, że ostrożny Kamiński szybko zrezygnował z tego rodzaju spacerów. Wśród przyjaciół i znajomych Dembowskiego było — według Kamińskiego — wielu zarówno rokujących nadzieje jak i niewydarzonych młodych pisarzy. Przeważali jednak ludzie, z których każdy „odznaczał się ważną jakąś zaletą i niesłychane nadzieje dawał dla Ojczyzny” (s. 66), a pomiędzy nimi — przywódcy uczącej się młodzieży, spiskowcy, którzy usiłowali znaleźć współkonspiratorów w szeregach armii carskiej itp. Podczas swych samotnych spacerów Kamiński niejednokrotnie spotykał Dembowskiego, „chodzącego po ulicach w towarzystwie ośmiu lub dziesięciu takich przyjaciół, po większej części w stroju bardzo zaniedbanym” (s. 67). Wszystkie te szczegóły, podane przez Kamińskiego w tonie ironicznym i opatrzone niejednokrotnie uwagami krytycznymi na temat przekonań i sposobu działania Dembowskiego, całkowicie pokrywają się od strony faktografii z cytowanymi uprzednio zeznaniami.

Pamiętniki i wizerunki Kamińskiego potwierdzają także zawarte w zeznaniach dane na temat czasu, miejsca i charakteru spiskowych spotkań Dembowskiego w Warszawie i w Lublinie. W niektórych z nich Ka-

mieński sam brał udział, o innych słyszał od Karpińskiego albo kogoś jeszcze. Na uwagę zasługuje zwłaszcza relacja Kamińskiego o tym lubelskim spotkaniu z Dembowskim i Karpińskim, na którym powzięto decyzję udziału w powstaniu przygotowanym przez rzemieślników warszawskich i wysłania do nich Grossa dla nawiązania ściślejszego kontaktu (zob. s. 90-95).

Wspomniane spotkanie, według słów Kamińskiego, poprzedziła jego nocna rozmowa z Dembowskim. Kamiński zażądał od swego rozmówcy, by złożył przysięgę, że wierzy w siły rzemieślników. Dopiero wtedy wyraził zgodę na przyłączenie się do powstania, i to nie od razu, lecz po kilku dniach, wówczas kiedy widać będzie, że w Warszawie osiągnięto powodzenie. Rano Dembowski z żoną i Kamińskim pojechali do Lublina. Od razu po przyjeździe poszli we dwóch do Karpińskiego i odbyli naradę, która wydała się jej uczestnikom „mogącą wpłynąć na losy Polski”. Wówczas Karpiński, „zdaje się przez Dembowskiego popsuty”¹⁴ (s. 91), opowiedział się za wystąpieniem zbrojnym. Liczył na wrażenie, jakie wywołają w kraju czynne działania, na poparcie licznych tajnych kółek, na swoje kontakty z młodzieżą w różnych miastach w całej prawie Polsce, kontakty po części nowo nawiązane, po części dawne, lecz wzmocnione dzięki napływowi nowych zwolenników. Musiał w związku z tym pojechać teraz do tych miast w celu „umówienia się o terminie” wystąpienia.

Według relacji Kamińskiego, jego współrozmówcy mieli na uwadze tylko miasta, on zaś proponował im swoje usługi w zakresie „wiejskiego powstania”. Kamiński odniósł wrażenie, że Dembowski i Karpiński nie myśleli o ziemiach pozostających poza obrębem Królestwa Polskiego. Pospieszył więc — ponoć z zapewnieniem, że „bierze na siebie Litwę i Wołyń”, choć, jak sam stwierdził, znał tam tylko jednego człowieka, którego nazwiska nie wymienił. Karpiński i Dembowski rzekomo „mieli to za coś ogromnego, za niesłychaną pomoc” (s. 93). Ostatecznie zdecydowano, że Kamiński zajmie się sprawą powstania na wsi; Karpiński przedsięwzięcie podróży po Królestwie Polskim i utrzymywać będzie kontakt z Dembowskim; ten ostatni nawiąże łączność z rzemieślnikami (sam lub za pośrednictwem Grossa) i raz jeszcze spróbuje wymóc choćby najmniejsze przesunięcie terminu wystąpienia, następnie pojedzie do Poznania, aby wciągnąć do powstania tamtejszych mieszkańców. Jak widzimy, i w tej relacji powtarzają się fakty podawane w zeznaniach, choć odzwierciedla ona stanowisko człowieka, który patrząc na te sprawy z perspektywy czasu, już po klęsce, z jednej strony nie wierzy w powodzenie powstańczych działań, z drugiej zaś obawia się pozostać na uboczu.

¹⁴ Przed wyjazdem za granicę Kamiński, jak twierdzi, przekonał Karpińskiego, że natychmiastowe powstanie jest nierealne, Dembowski zdołał go jednakże ponownie zaagitować na rzecz rychłego terminu powstania.

Nader istotny wydaje się fakt, iż zeznania śledcze pokrywają się z relacją pamiętnikarską Kamińskiego w części dotyczącej spisku rzemieślników. Spotkawszy Kamińskiego po przyjeździe z Poznania, Dembowski od razu zaczął mu opowiadać o warszawskich nowościach:

Dowiedział się o związku rzemieślników, starał się koniecznie do nich być przypuszczonym, z wielką trudnością to jemu przychodziło i zaledwie mu się udało, albowiem spiskowi *ultra-demo* niechętnie człowieka nie swego stanu, tym bardziej szlachcica, widzieli. Jedno miał u nich posłuchanie. Chciano go za zdrajcę okrzyknąć, kiedy radził i prosił o zwłokę w powstaniu, żeby innym, chcącym do niego należeć, dano czas do przygotowania się. Chociaż był im zalecony jako dobry demokrat, zawsze nie bez podejrzenia na niego patrzyli i nie można się było spodziewać wpływ znaczny na nich wyrzucić. Ich tajemnic nie można było wiedzieć, lecz że liczni, to rzecz niewątpliwa, a sądzili mieć środki opanowania Warszawy i Cytadeli. [s. 64-65]

Kamiński nie przytacza szczegółów, jakie ujawnił w zeznaniach Dzwonkowski, ale w sprawach zasadniczych obie te relacje są zgodne. Świadczy to niezbicie, że Dembowski rzeczywiście niejednokrotnie informował spiskowców o swoich kontaktach z rzemieślnikami, co Kamiński usiłował podać w wątpliwość (zob. s. 86), nie mając ku temu obiektywnych podstaw.

Nowe materiały dokumentalne w powiązaniu ze wspomnieniami Kamińskiego pozwalają na wydobycie wielu informacji o działalności Dembowskiego i związanych z nim spiskowców. Istnieją poza tym inne jeszcze źródła, które w konfrontacji z przedstawionymi tu materiałami zostaną odczytane zupełnie inaczej. Wśród tego rodzaju źródeł wymienić wypadnie przede wszystkim odnoszące się do lat 1842-1843 pisma samego Dembowskiego. Należałoby je teraz odczytać na nowo, uwzględniając wszystko to, co nam wiadomo o rozbieżnościach ideowo-teoretycznych w gronie spiskowców oraz o ich działalności praktycznej. Przykładem może być pełen polemicznego zapалу artykuł ze znamienym podtekstem, zatytułowany *Kilka myśli o eklektyzmie*, i wyraźnie autobiograficzne *Notatki z podróży*, które rozpoczynają opis pierwszej wędrowki po okolicach Krakowa, Sandomierza, Lublina...¹⁵ Oba teksty pochodzą z lata 1843 i nie ulega wątpliwości, że są genetycznie związane z udziałem Dembowskiego w pracy spiskowej. Ich wszechstronna analiza na tle ogólnego rozwoju polskiego ruchu narodowyzwoleńczego — to sprawa przyszłości. Ale już w chwili obecnej można stwierdzić z całą pewnością, że istniejące na ten temat sądy wymagają istotnej korektury.

Z rosyjskiego przełożyła
Wiktoria Sliwowska

¹⁵ *Избранные произведения прогрессивных польских мыслителей*. Т. 3. Москва 1958, s. 217.